NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. **Kraków, 6 listopada 1915.** **Nr. 45.**

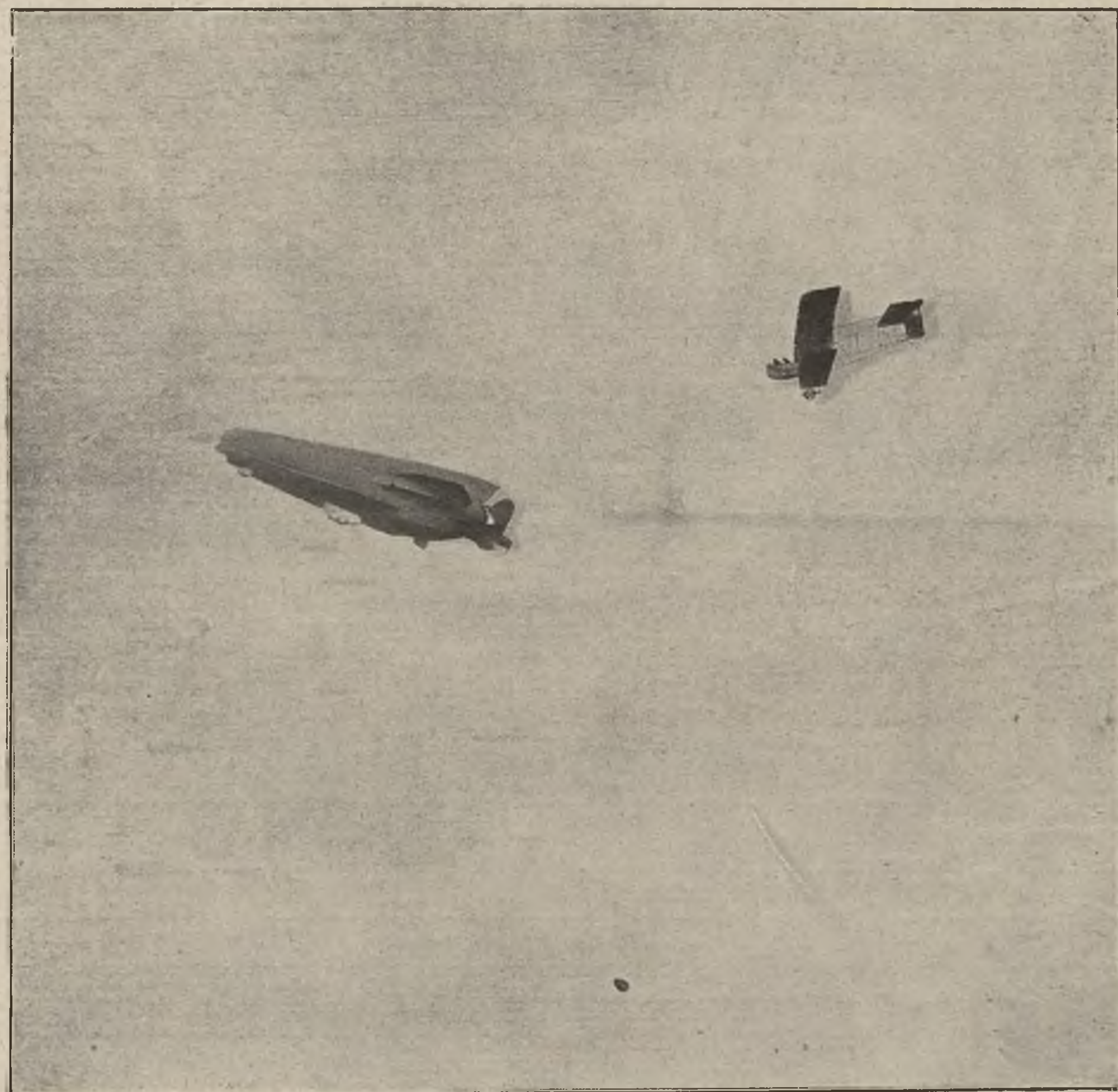
Ku czci ofiar wojny.



Nabożeństwo żałobne przy grobach żolnierskich na cmentarzu Rakowickim w Krakowie w dniu Zaduszuym.

Od Wydawnictwa.

Wobec licznych zapytań i listów, upominających się o zapowiedziane przez nas wydawnictwa: **Kalendarz „Nowości Illustrow.“ na r. 1916 i Album Legionów Polskich,** jeszcze raz wyjaśniamy, że wydawnictwa te, stosownie do zapowiedzi, **ukażą się dopiero w ciągu b. m., to jest w listopadzie.** Niezwykłe trudności techniczne, z jakimi musimy walczyć w obecnych wojennych czasach, aby utrzymać na odpowiednim poziomie te **pamiątkowe wydawnictwa,** które będą miały trwałą wartość, nie pozwalają nam na zbytni pospiech, który musiałby ujemnie odbić się zarówno na treści, jak i zewnętrznej stronie „Kalendarza“ i „Albumu“. Prosimy też o cierpliwość i zaznaczamy, że po wyjściu tych wydawnictw z pod prasy drukarskiej zostaną one natychmiast rozesłane w pierwszym rzędzie wszystkim P. T. Przedpłacicielom.



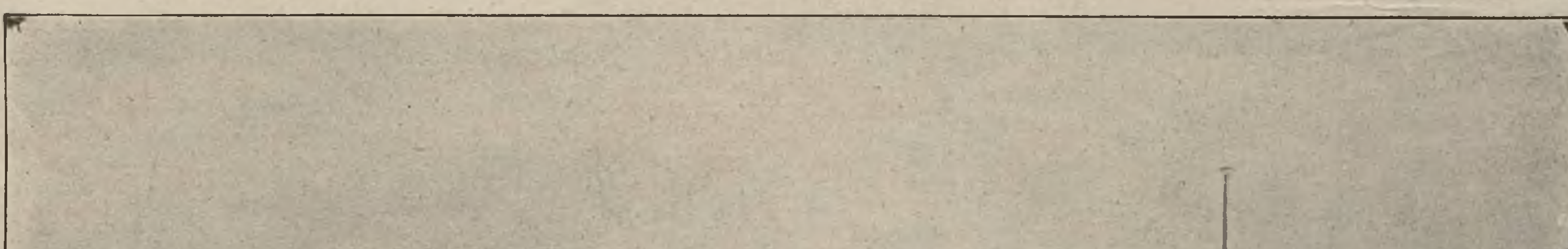
Niemiecka flota powietrzna: Zeppelin i francuski aeroplan.

Ku czci ofiar wojny.

Dzień Zaduszny w obecnym roku wielkiej wojny stał się na ziemiach polskich, zasianych mogiłami, olbrzymią manifestacyą żałobną ku czci poległych bojowników. Zaduszki wojenne odbyły się pod Gorlicami, na wzgórzu Stryszówce, którego zbocza stały się grobem dla dziesiątków tysięcy żołnierzy rosyjskich, niemieckich i austryackich. Również i w Krakowie wojskowość urządziła uroczysty obchód na cmentarzu Rakowickim, gdzie spoczęli liczni bojownicy, zmarli w szpitalach krakowskich.

Cała południowo-zachodnia część cmentarza Rakowickiego zasiana jest gęsto masowymi i pojedynczymi grobami ofiar wojny. Staraniem krakowskiej komendy wybudowano tam prowizoryczny na razie pomnik ku czci pochowanych tam żołnierzy. Ma on kształt wielkiego grobowca cmentarnego, na którym umieszczono napis: „Pro Patria mortuis 1914—1915“.

Przez oba dni, poświęcone pamięci zmarłych, na grobach żołnierskich paliły się światła i niezliczone tłumy spieszyły tam, aby złożyć hołd poległym bojownikom. W sam Dzień Zaduszny odbył się na cmentarzu Rakowickim wojskowy obchód żałobny.



Ku czci ofiar wojny: Publiczność odwiedza groby żołnierskie na cmentarzu Rakowickim w Krakowie w czasie nabożeństwa żałobnego.

O godzinie dziewiątej rano, przed wybudowanym pomnikiem odprawiono uroczystą mszę za dusze zmarłych żołnierzy. Na nabożeństwie tem była obecna jeneralicya z J. E. jenerałem Kukiem na czele, oficerowie, przedstawiciele władz i tłumy publiczności.

Kłopoty militarne Anglii.

Kierownicy angielskiej polityki zagranicznej znaleźli się w nielada kłopocie. Obecna wojna wymaga coraz to większych ofiar. Zaprowadzenie obowiązkowej powszechnej służby wojskowej zdaje się być



Ku czci ofiar wojny: Cmentarz poległych Legionistów i żołnierzy austryackich w Piotrkowie

tylko kwestyą czasu. Gabinet Asquitha i Greya, jeśli nie padnie wskutek przesilenia czysto gabinetowego, to w każdym razie musi przestać istnieć w chwili ostatecznego upadku systemu ochotniczego. Obaj obstają uparcie przy tym systemie poprostu tylko dlatego, iż obalając go, przyznaliby przez to sami, że lekkomyślnie wywołali wojnę. Gdyby Grey



Obrazki wojenne: Szczątki zburzonego przez wojska austro-węgierskie fortu w Przemyślu

na owem pamiętnem posiedzeniu parlamentu, na którem wyłuszczał konieczność wojny dla Anglii, dodał był, że krok ten za półtora roku może grozić zaprowadzeniem przymusu wojskowego, nie byłby parlament pozostał wobec tego obojętnym.

Wszystko wskazuje na to, że przejście do przymusu wojskowego będzie jak najłagodniejsze. Potrwa dawny system jeszcze najwyżej kilka tygodni, ostatnia próba lorda Derby'ego werbunku ochotniczego wyciśnie z Anglii niebawem i te resztki, które mogły lub chciały iść dobrowolnie w szeregi, ale i to nie na wiele się przyda.

Na podstawie rejestru narodowego podzielił on mężczyzn w wieku popisowym na kategorye, według wieku, stanu cywilnego i zawodu. Wszyscy ci, którzy w swych zajęciach obywatelskich są niezbędni dla prowadzenia wojny, więc zatrudnieni w fabrykach amunicyi, w dokach okrętowych, w kopalniach węgla i na kolejach, zostają wyłączeni, reszta będzie „zaproszona" pod broń grupami, po uwiadomieniu na czternaście dni naprzód. Pierwszych 23 grup będzie się składało z mężczyzn nieżonatych, uporządkowanych według klas wieku, drugich 23 grup z mężczyzn żonatych i ci powołani zostaną później.

Że zaś ludność w szeregi nie garnie się wcale z ochotą, widać już z tego, iż nawet zdeklarowani „starzy kawalerowie" żenią się teraz na gwałt, by bodaj w ten sposób opóźnić „dobrowolne" wstąpienie do armii.

Każdy z wciągniętych na listę jest osobno obrabiany przez agentów werbunkowych, którzy go nakłaniają do dobrowolnego wstąpienia do wojska, gdy się zaś waha, pytają o powody, przemawiają do ambicyi i sumienia patryotycznego. W tych czasach metoda reklamy plakatami, zgromadzeniami i mowami już nie wystarcza.

Równocześnie angielscy przywódcy robotników wydali manifest, wzywający do licznego wstępowania w szeregi „w celu zwalczania niemieckiego militaryzmu". Klęska albo nierozstrzygnięta wojna byłaby zagładą znaczenia Anglii w świecie. Według słów manifestu potrzeba tygodniowo 30.000 ochotników, faktycznie jednak lord Derby potrzebuje 35 000.

Czy ten ostatni eksperyment się uda, nie wiadomo, w każdym razie fronda przeciw gabinetowi obecnemu trwa dalej, a tymczasem wypływają na widownię mężowie opatrznościowi, mający Anglię ratować w opressyi.

Obok Lloyd'a Georgea pojawia się, jako kandydat, dawny przywódca Ulsterczyków, sir Carson, a trzecim w tym „gabinecie silnej ręki" musiałby być Kitschener.

Nastrój jednak w klasach robotników jest niepewny, przedewszystkiem zaś niepewną jest Irlandya, która, zwłaszcza, gdyby na czele nowego ga-



Ku czci ofiar wojny: Cmentarz poległych żołnierzy rosyjskich w Piotrkowie.

binetu, opartego na przymusie wojskowym, stanął sir Carson, uważałaby to dla siebie za widoczną prowokacyę. W Ameryce szerzy się wśród tamtejszych Irlandczyków namiętna propaganda rewolucyjna. Rewolucya ma wybuchnąć w chwili wprowadzenia przymusu wojskowego. „Jeżeli mamy umrzeć — powiada odezwa jednego z klubów — to wolimy już umrzeć w obronie praw Irlandyi".

Prezydent Związku irlandzkiego oświadcza, że przemycono już do Irlandyi taką ilość karabinów, iż, gdy tylko zabrzmi hasło: „przymus wojskowy", dwieście tysięcy Irlandczyków zerwie się do walki, ale przeciw Anglii, a za parę miesięcy będzie ich dwa razy tyle.



Obrazki wojenne: Car i wielki książę Mikołaj Mikołajewicz podczas studyowania map. W głębi szef rosyjskiego sztabu jeneralnego Januszkiewicz.



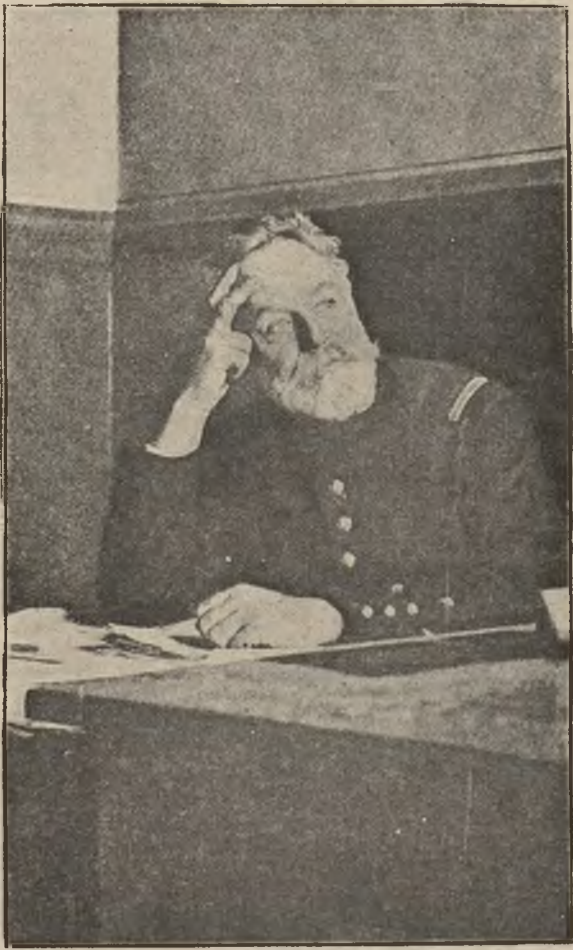
Wielka ofenzywa francuska: Zburzony dom w m. Carency, zdobytem przez Francuzów kosztem olbrzymich ofiar.

To jedyna sposobność pomszczenia swych krzywd wiekowych.

Wobec tego nic dziwnego, że angielscy mężowie stanu łamią sobie nie na żarty głowy nad tem, jak wybrnąć z tej sytuacyi fatalnej, w jaką lekkomyślnie i nieopatrznie popchnęli swą ojczyznę!

Wielka ofenzywa francuska.

Rozpoczęta w maju r. b. ofenzywa wojsk sprzymierzonych w Galicyi stała się punktem zwrotnym w całej wojnie. Przełamane pad Gorlicami wojska rosyjskie, pomimo zaciętego oporu, zostały wypędzone z Galicyi, a niebawem wojska austro-węgierskie i niemieckie z równą szybkością posuwały się na terenie Królestwa Polskiego, gdzie zajęły wszystkie twierdze i zmusiły armię rosyjską do odwrotu w głąb państwa. Podczas tych klęsk opinia rosyjska pocieszała się, że wkrótce armia francuska rozpocznie ofenzywę i zmusi w ten sposób Niemcy do odciągnięcia sił ze Wschodu. Długo Francya kazała czekać na tą ofenzywę, aż wreszcie, gdy na Wschodzie armie sprzymierzone odniosły szereg decydujących zwycięstw, armia francuska przystąpiła do jeneralnego szturmu. Na całym froncie zachodnim rozpoczęła się ta gwałtowna ofenzywa francuska, prowadzona wszystkiemi rozporządzalnemi siłami. Za przykładem Niemców, akcyę poprzedził gwałtowny ogień artyleryjski, po którym wojska francuskie poszły z wielką brawurą do szturmu. Walki były niezwykle zacięte i krwawe, ale nie osiągnęły żadnego rezultatu. Francuzi gdzieniegdzie zdołali wedrzeć się do przednich pozycyi niemieckich, nie zdołali jednakże przełamać niemieckiej linii obronnej. Ofenzywa francuska, do której długo się przygotowywano, nie osiągnęła zamierzonego wyniku. Nie dała zwycięstwa Francuzom i nie przyniosła żadnej ulgi armii rosyjskiej.



Na przełomie bałkańskim: Jen. Sarrail, komendant wojsk francuskich, wysłanych na pomoc Serbii.

Z okresu tej ostatniej ofenzywy francuskiej i przygotowań do niej zamieszczamy w dzisiejszym numerze szereg illustracyj.



Wielka ofenzywa francuska: Atak piechoty francuskiej.

Dramat w łodzi podwodnej.

(Tłomaczyła z francuskiego M. J. Migowa).

— Proszę cię, Robercie, pozwól mi jechać ze sobą!

Już po raz dziesiąty zwracała się młoda kobieta z tą prośbą do męża. Powtarzała ją z uporem ładnej kobiety, która wie, że ostateczne zwycięstwo będzie po jej stronie.

Młody porucznik marynarki, Robert Randol, był w S. komendantem łodzi podwodnej, noszącej nazwę: „Najada“. Odbywał ćwiczenia z świeżozaciężną załogą.

Porucznik dopiero od dwóch miesięcy był żonaty; kochał, uwielbiał poprostu żonę swoją gorącem a tkliwem uczuciem, tak zwykłem u tych, którzy jako marynarze lub osadnicy skazani byli przez dłuższy czas na życie w samotności.

— Nie zgadzasz się?...

Uśmiechnął się, bawił go kaprys żony.

— Chcesz pojechać ze mną w łodzi podwodnej?... Ależ, kochanie, wiesz przecież dobrze, że to niemożliwe. Przepisy są tak wyraźne i surowe...

Pani Randol wzruszyła ramionami.

— Ach! co tam przepisy!... Zresztą nikt nie będzie wiedział o tem, a choćby się nawet kto dowiedział...?

Randol spostrzegł za późno, że popełnił błąd. Jeśli chce się odmówić czegoś kobiecie, to nie wolno jej wspominać o obowiązku, bo wówczas potęguje się w niej chętka wypróbowania mocy swych wdzięków.

Randol przypomniał sobie o tej złotej zasadzie mądrości i zaczął z innej beczki.

— Ależ, dziecko, ty sobie pewnie wyobrażasz, że „Najada“ jest podobna do jakiegoś zwykłego morskiego parowca. Nie masz pojęcia, jak to wygląda! To jest poprostu małe pudło. Nie miałabyś się nawet tam gdzie obrócić... Nie należy także do zbyt pewnych. Jest starszego typu i służy jedynie do pewnych ćwiczeń, do wprowadzenia młodej załogi w służbę podwodną i obeznania jej z podstawowemi zasadami tej służby — służy niejako do oswojenia marynarza z głębiną wód.

Wszystkie te rozsądne przedstawienia na nic się nie zdały.

— Wiem, wiem doskonale! — upierała się ładna kobietka — ale raz jeden chcę choć przez godzinę żyć tem życiem, którem ty żyjesz. Mój kochany, najdroższy, pozwól mi raz ten jedyny! Zobaczysz, usiądę sobie cichutko w kąciku i nawet się nie poruszę. Nie będziesz miał ze mną żadnego kłopotu... Ale raz chcę, muszę zobaczyć, jak taka jazda wygląda... Teraz, chociaż mi tak dokładnie opisujesz wszystkie przyrządy bezpieczeństwa i chwalisz sprawność swoich ludzi, ja umieram poprostu z trwogi, kiedy ty udajesz się w twojej podwodnej łodzi na ćwiczenia. Może przyjść czas, wszak dzisiaj nikt nie jest pewny jutra, że wyjedziesz na pełne morze, na linię bojową, a wtedy... Wtedy miałabym przynajmniej jakie takie pojęcie, jak ty tam żyjesz. Mnie się zdaje, że jeśli własnemi oczyma obejrzę wszystkie aparaty i dotknę ich, jeśli choć raz odbędę z tobą podmorskie manewry, wtedy będę spokojniejsza i odważniejsza podczas twej nieobecności... No powiedz, zgadzasz się?... Ja cię tak kocham, Robercie...

Przy ostatnich słowach żony Randol zadrżał ze wzruszenia.

— Lulu... ty dobra, kochana Lulu...

Nastąpiła długa chwila milczenia.

— No dobrze! chodź prędko! — rzekł wreszcie.

Pani Randol wysunęła się z objęć męża i z nerwowym pośpiechem przyzywała swą pokojówkę Anamitkę.

— Ach! Robercie! Robercie! jak ja się cieszę. Ja się prędziutko ubiorę. Poczekaj tylko małą chwilkę! Thi — Hai spiesz się!

Pokojówka przybiegła szybko z ogrodu, aby pomagać swej pani przy ubieraniu. Randol zapalił papierosa i oparł się o okno.

Więc ustąpił! Okazał się bardzo słabym, ale w odurzeniu miłości nie żałował tego.

* * *

— Ta wskazówka, Lulu, zapowiada, że łódź idzie pod wodę. To są dźwignie steru głębinowego, które wykonują analogiczną pracę, jak skrzela i ogon u ryby. Oto dźwignia bloku bezpieczeństwa. W razie grożącej katastrofy odciąża się łódź, spuszczając ten ogromny blok ołowiany i łódź, jakby lekki korek, wydostaje się na powierzchnię wody. Przy łodzi podwodnej najnowszego systemu dokonuje tego przez skombinowaną maszynę i za pomocą jednak równie prostego poruszenia dźwigni.

Trochę bojaźliwie dotykała młoda kobieta swymi delikatnymi paluszkami kurków, dźwigni i różnego rodzaju aparatów. Na swój elegancki kostyum narzuciła niebieską kurtkę męża i, bardzo zadowolona z tej ekscentrycznej wycieczki, uśmiechała się rozkosznie do wszystkich, którzy ją otaczali.

Cała załoga, nie wyłączając podporucznika i sternika, spoglądała na nią z podziwem i zachwytem.

— A teraz, moje kochanie, usiądź i nie ruszaj się! Nurkujemy!

Młoda kobieta przybladła trochę i spełniła szybko polecenie męża.

— Każdy na swoje miejsce! — zakomenderował Randol.

Stanął przy peryskopie, a podporucznik zajął miejsce przy wskazówce głębinowej.

— Gotowe?!

— Gotowe, panie komendancie!

— Dalej balast wodny w ruch! Nurkujemy!

Rozległ się głuchy szum — woda wpływała do przeznaczonych dla niej komór. Łódź powoli zaczęła się zanurzać. Podporucznik śledził wzrokiem wskazówkę manometru:

— Trzy metry! — zawołał.

Randol zbliżył się do peryskopu.

— Zacisnąć szczelnie klapy powietrzne! Naprzód!

* * *

Już od dwudziestu minut byli pod wodą.

Gorąco, duszno było w tej małej, szczelnie zamkniętej klatce.

Płócienne ubrania oficerów, przepocone, przylepiły im się do ciała. Pani Randol nie uśmiechała się już. Gorący pot spływał po jej twarzy, a w skroniach czuła ucisk, jak gdyby ołowianej obręczy. Powstrzymała się, aby nie krzyknąć.

Mąż spojrzał na nią i żal mu się jej zrobiło.

— Na powierzchnię! — zakomenderował.

Z ostrym świstem wdarło się powietrze do wodnych kotłów i wyparło z nich wodę. W tem nagle jakieś tępe uderzenie...

Młoda kobieta i obaj oficerowie potoczyli się na ziemię.

Głuchy szmer dał się słyszeć w tylnej części łodzi... i nagle „Najada“ znalazła się w położeniu prawie, że pionowem. Chwila jeszcze... jeden skok, a Randol i podporucznik byli znowu na nogach. Rzucili się ku dźwigniom i udało im się po chwili przywrócić łódź do normalnego położenia... Wówczas jednak do uszu ich doszedł wyraźny zupełnie plusk wody, wdzierającej się do statku...

Śmiertelnie blady sternik wykrzyknął:

— Uderzyliśmy o kadłub jakiegoś okrętu, komory wodne uszkodzone!...

— A blok bezpieczeństwa?!

— Na swojem miejscu!...

Uspokojony nieco Randol obrócił się ku manometrowi, którego igła z niezwyczajną szybkością się obracała... — nie wahał się dłużej...

— Odczepić ołów!! — zakomenderował.

Sternik rzucił się ku dźwigni, blok poruszającej, nacisnął ją z całych sił...

Nabrzmiałe z wysiłku żyły wystąpiły mu na czoło.

Nic się nie poruszyło.

Wściekły okrzyk zgrozy i przerażenia wydarł mu się z ust...

— Do stu tysięcy piorunów! Przeklęty blok! zaciął się! ani go poruszyć!

W tejże samej chwili łodzią wstrząsnęło powtórne uderzenie... Trzej mężczyźni rozumieli dobrze, co to znaczy, instynktownie jednak zachowali głębokie milczenie.

* * *

„Najada“ uwięzła na dnie w zamulonej głębinie, niedaleko ujścia rzeki — piętnaście metrów pod powierzchnią wody.

Położenie było rozpaczliwe, tem rozpaczliwsze, że łódź wiozła przecież kobietę, której życie dzielna załoga uratować chciała za wszelką cenę...

Młoda kobieta, wciąż jeszcze na ziemi skulona, z rozrzuconemi jasnemi włosami, spoglądała na wysiłki męża i jego towarzyszów błędnym wzrokiem...

Sternik i młody oficer, zrzuciwszy bluzki z rozpiętemi na spoconej piersi koszulami, leżeli na podłodze, czyniąc nadludzkie wysiłki, wprost wysiłki rozpaczy, aby jeden za pomocą młota, drugi za pomocą angielskiego klucza do odkręcania śrub odczepić hak, na którym zacięła się przenośnia ciężaru ołowianego.

To była ostatnia deska ratunku, jedyna możliwa próba ocalenia, zanimby „Najada“ pogrążyła się w śliski szlam dna.

Jeżeliby to zawiodło, wszystko było skończone...

Sternik i podporucznik energicznym ruchem wskazali Randolowi, aby się usunął...

Wpółprzytomny bowiem ze zgrozy, zawadzał im tylko...

Chwila była zbyt groźna, aby można było myśleć o subordynacyi i uszanowaniu względem komendanta...

Randol rzucił się przed żoną na kolana.

— Lulu... Lulu ukochana... Nie bój się, nie trwóż... Wypłyniemy znowu na powierzchnię...

Rozszerzonemi ze zgrozy oczyma, spoglądała młoda kobieta na męża... Jakiś dziwny strach chwycił go za gardło wobec tego obłąkanego szaleństwem przerażenia wzroku żony...

Wyciągnął ramiona, aby ją podnieść...

Odepchnęła go...

Pochylił się nad nią niżej... W tej straszliwej chwili, kiedy życie ukochanej nad wszystko kobiety było w niebezpieczeństwie, pragnął pochwycić ją w ramiona, przycisnąć do piersi i wykrzyczeć jej całą przeogromną miłość swoją...

Nie śmiał jednakże tego uczynić w obecności tych dwóch ludzi, którzy leżąc na ziemi, pracowali w nadludzkim wysiłku wszystkich mięśni, dysząc przytem ciężko i wydając co jakiś czas głuchy okrzyk bezsilnej wściekłości. Jedna myśl dręczyła przyćmiony grozą chwili umysł Randola.

— Lulu, ukochanie moje — czy ty gniewasz się na mnie?

Spojrzała na niego i nawpół dźwignęła się z ziemi.

Złe, okrutne spojrzenie swych jasnych, pięknych oczu zatopiła w twarzy męża i jakimś obcym mu zupełnie, ochrypłym, wściekłością nabrzmiałym głosem przemówiła:

— To tyś temu wszystkiemu winien! Nie powinieneś mnie był brać ze sobą! Wiedziałeś o tem, co grozić może, a jednak zwabiłeś mnie za sobą!...

Randol zachwiał się i cofnął instynktownie.

W tej samej chwili zabrzmiał radosny okrzyk:

— Gotowe!

Sternik wytężył wszystkie siły i oto ostatecznie udało mu się odczepić hak.

Oficer rzucił się ku dźwigni, balast opadł — i łódź podwodna, jak gdyby jakaś korkowa zabawka, jednym rzutem znalazła na powierzchni wody...

Otwarto klapę, świeże powietrze wpłynęło orzeźwiającym strumieniem, wszystkie piersi odetchnęły lżej i wolniej.

Mężczyźni, bladzi nieco, popatrzyli na siebie, nic nie mówiąc.

Randol uczuł, że mała miękka rączka nieśmiało, lękliwie chce ująć jego rękę...

Ale on usunął rękę i odwrócił oczy...

Z niezmiernym bólem pękła w sercu jego jakaś struna, zerwała się na zawsze...

Tam w zamulonej głębi wód rozegrał się dramat jego serca, tam pozostała jego gorąca, ufna miłość...



Wielka ofenzywa francuska: Prezydent republiki Poincare na froncie.

Grupa mężczyzn, mówiących po francusku, przystanęła na ulicy z oczyma wlepionymi w niebo. Są ubrani jak kelnerzy i właśnie wybiegli z górnych piętr jednego z najbogatszych hotelów świata.

— Do dyabła — woła jeden, a potem... — Mamy go! Teraz nie może uciec! Strzały trafiają go naokoło!

— „O, o, moja szyja! — woła ładna panna w stroju



Wielka ofenzywa francuska: Prezydent republiki Poincare w rowach strzeleckich.

Niemiecka flota powietrzna.

Pisma codzienne przynoszą ciągle wiadomości o skutecznych wyprawach Zeppelinów nad kraje nieprzyjacielskie, do Francyi i Anglii, gdzie te powietrzne okręty sieją śmierć i zniszczenie rzucanemi z nich bombami. O skutkach tych wypraw powietrznych świadczą wymownie zamieszczone w dzisiejszym numerze illustracye, przedstawiające domy poburzone bombami Zeppelinów. Smiałe wyprawy balonów niemieckich rzuciły zwłaszcza popłoch na Anglię, która czuła się dotychczas zupełnie bezpieczną na swych wyspach — a dziś nie jest w stanie ochronić nawet swej stolicy przed bombardowaniem, od którego w samym Londynie, nie licząc poburzonych budynków, zginęło kilka tysięcy ludzi...

Jak reaguje stolica Anglii na powtarzające się ciągle ataki Zeppelinów, opisuje barwnie „Daily Mail“:

„Między jesiennemi gwiazdami — czytamy tam — płynie długi, cienki Zeppelin. Jest cały ciemnożółty, jak zboże w sierpniu. Długie palce reflektorów wytryskują z dachów miasta i jasnemi końcami dotykają wszystkich boków zwiastuna śmierci. Straszliwe huki wybuchów napełniają miasto. Są to bomby Zeppelina, które padają, zabijają i palą. Słabsze huki — są to strzały — słychać je w pobliżu. To działa obronne wysyłają szrapnele ku niebu.

„Na miłość Boską, daj z tem spokój!“ rzecze jakiś mężczyzna do drugiego, który chce przytknąć zapaloną zapałkę do swego cygara. Zapomniał z trwogi, że taki mały płomyk z oddali jest niewidzialnym Szmery i głosy płyną przez wszystkie ulice.

Tam na niebie płonie jakieś czerwone światło.

— Może to nasz dom się pali — woła jakaś pani i chwyta swego męża za rękaw.

— Jest milion domów w Londynie — odpowiada na to — dlaczego miałby to być właśnie nasz dom?

wieczorowym — Nie mogę już ani minuty dłużej patrzeć w górę“.

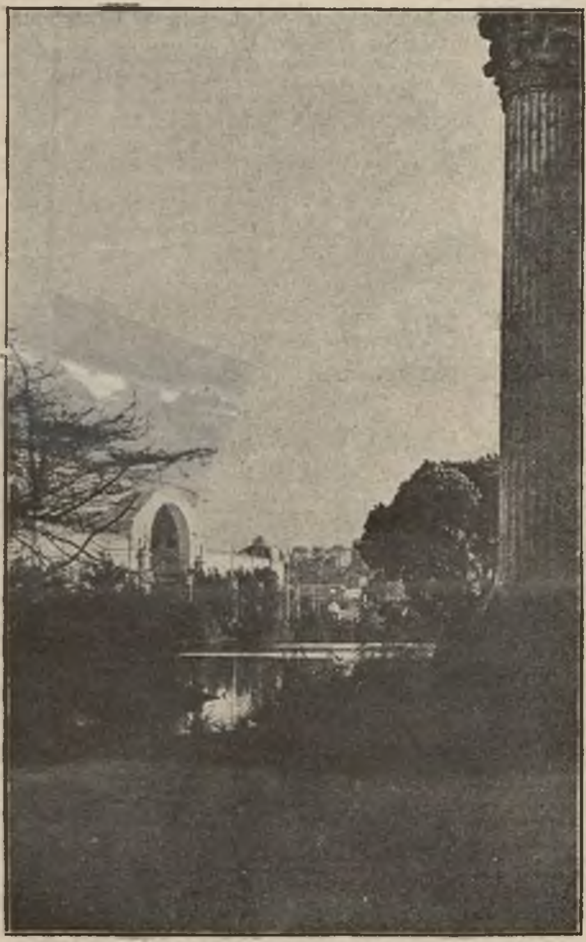
Lecz patrzy dalej. Naokoło niej sami wspaniale ubrani mężczyźni i panie w kostyumach wieczorowych.



Niemiecka flota powietrzna: Dom na przedmieściu Londynu, zburzony bombą z Zeppelina.



Wielka ofenzywa francuska: Zburzona pociskami bazylika w m. D'Albert we Francyi.



Wszechświatowa wystawa z San-Francisco: Pałac Wychowania.



Wszechświatowa wystawa w San-Francisco: „Pałac obfitości".



Wszechświatowa wystawa w San-Francisco: Wieże włoskie w parku.

będą zbudzone i szybko zaniesione do piwnicy, aby się uratowały od śmierci.

I znowu rozbrzmiewają okrzyki: „Boże, Boże, zakołysał się!"

Jeden szrapnel zabłysnął na pozór tuż w pobliżu wielkiego balonu. Ale Zeppelin porusza się spokojnie dalej. Jakiż poszum radości wzniósłby się z tych piersi, gdyby te milony nagle ujrzały ów żółty przedmiot rozbłyskujący się w olbrzymiej eksplozyi! Małe rączki w białych rękawiczkach klaszczą z radości, gdy Zeppelin tak blizko przejechał obok śmierci. Białe zęby pokazują się w uśmiechach twarzy, zwróconych do góry. Mężczyźni huczą z radości. Ci panowie i te panie, wytwór kultury dwudziestego stulecia, stali się żywiołowymi. Brudni, krwawi, zdziczali w wojnie żołnierze tak samo czują podczas bitwy. Mord wśliznął się w dusze ludzi tego tłumu. Jeżeli ci ludzie tam w górze myślą, że

Przeciągłe okrzyki „O" i „Ach" witają błyszczące białe smugi strzałów szrapnelowych. Brzmią, jak okrzyki podziwu tłumu amerykańskiego na widok ogni sztucznych.

I nagle największe miasto na świecie stało się nocnem polem bitwy, na którem żyje siedem milionów mężczyzn, kobiet i dzieci. To jest wojna w sercu cywilizacyi i zagraża tylu milionom rzeczy, przez ludzkie serca i ludzkie ręce stworzonych w ubiegłych wiekach. Dziś w nocy wstaną płaczące żałobnice od swoich zmarłych i trwożnie spojrzą na niebo. Małe dzieci, które już zasnęły z modlitwą: „Niech mnie od złego anieli strzegą!" na ustach,





Legionista prowadzi jeńca. **Z Legionów:** Rzeźnia VI. pułku.



Wszechświatowa wystawa w San-Francisco: Pałac ogrodnictwa.



Wszechświatowa wystawa w San-Fracisco: Pałac sztuk pięknych.

przerażają Londyn, to się mylą. Doprowadzają oni go tylko do wrzącej wściekłości. Jesteśmy wszyscy braćmi i siostrami w ulicach Londynu dziś w nocy. Nie jesteśmy już mężczyznami ani kobietami, ani dobrymi, ani złymi, jesteśmy tylko ludźmi, zranionymi, oszalałymi, niechcącymi umierać. Oto jest cud, który stwarza ów wielki worek powietrzny".

Wszechświatowa wystawa w San-Fracisco.

Gdy Europa pławi się we krwi, w Ameryce życie płynie swem zwykłem korytem i wre praca pokojowa nad powiększeniem dorobku kultury i cywilizacyi. W roku najkrwawszej w dziejach wojny Ameryka zdobyła się na wielkie dzieło pracy pokojowej, urządziwszy wszechświatową wystawę w San-Francisco. Wystawa ta, zwana: „Panamską wystawą pokojową", otwartą została w lecie roku bieżącego, a pod względem bogactwa przeszła wszelkie oczekiwania. Jest to wogóle największa wystawa, jaka była dotychczas na świecie. Odznacza się olbrzymią rozmaitością stylów w niezliczonych budowlach, pałacach i pawilonach. Nie szczędzono przytem ani kosztów, ani pracy. Dość zaznaczyć, że są tam kopie najwspanialszych budowli świata, co tem większego nabiera teraz znaczenia, gdy w Europie pożoga wojenna niszczy i skazuje na zagładę najcudniejsze dzieła architektury i sztuki.

W wystawie wzięły udział wszystkie państwa na kuli ziemskiej, z wyjątkiem mocarstw centralnych Europy. Cieszy się ona również olbrzymią frekwencyą, ponieważ Amerykanie, którzy z powodu wojny nie mogą jeździć do Europy, tłumnie odwie-



Na przełomie bałkańskim: Wojska anglo-francuskie na Galipoli.



Kłopoty militarne Anglii: Defilada nowych pułków angielskich (piechoty irlandzkiej i szkockiej) przed francuskim i angielskim sztabem jeneralnym we Flandryi.

dzają wystawę, którą w pierwszym dniu otwarcia zwiedziło 200.000 osób.

Tragedya polskiej rodziny.

Okropne żniwo wojny, które usiało mogiłami całą ziemię polską, wiele też to rozbiło ognisk domowych, wiele rodzin okryło żałobą! Jedną z takich ofiar wojny jest liczna do niedawna rodzina Bilwinów, osiadła od czterech pokoleń na ziemi, zroszonej obficie krwią naszą i cudzą, bo na szlaku Chocimsko-Kamienieckim, nad samym Dniestrem, w gminie Olechowcu, w powiecie Borszczowskim.

Już przed wojną śmierć zaczęła przerzedzać grono



Na przełomie bałkańskim: Jen Hamilton, komendant wojsk angielskich, wysłanych na pomoc Serbii.

kochającego się rodzeństwa. Umarli niemal jeden po drugim ś. p. Stanisław Bilwin, radca dworu i dyrektor okręgu skarbowego w Krakowie, oraz ś. p. Klemens Bilwin, pułkownik ułanów we Lwowie. Po nich zgasła na posterunku, po 50 letniem stróżowaniu na ziemi ojczystej, matka rodu ś. p. Klementyna Bilwinowa. Ale nie na tem jeszcze koniec. Zaraz z początkiem wojny obecnej, w jesieni roku 1914 zginął w bitwie pod Lwowem ś. p. Stanisław Bogucki, kapitan artyleryi, którego matka Helena, najstarsza z córek ś. p. Klementyny Bilwinowej, a żona Adolfa Boguckiego, radcy dworu i dyrektora skarbowego, wysyłając syna w pole, na intencyę jego powrotu szczęśliwego, pozostała była jako samarytanka w twierdzy przemyskiej, gdzie w mieszkaniu własnem urządziła szpital dla rannych. W przerwie pomiędzy pierwszem a drugiem oblężeniem Przemyśla dowiedziała się ona o śmierci syna, pozostała jednak dalej na posterunku samarytańskim i zginęła na nim pod koniec oblężenia, bo 17 maja 1915 r., zakaziwszy się tyfusem plamistym od chorych żołnierzy.

Przy jej mężu i córce zamężnej, Jadwidze z Bo-



Kłopoty militarne Anglii: Piechota angielska na pozycyi pod Ypern.





Tragedya polskiej rodziny:
S. p. Klementyna z Winiarskich Bilwinowa. S. p. dr. Witold Bilwin. S. p. Helena z Bilwinów Bogucka.



Zamknięcie sezonu sportowego w Krakowie: Ogólny wyścig cyklistów (Fot. inż. M. Skibka).

guckich Masłowskiej, których sama ś. p. Bogucka wyprawiła była przed wojną w bezpieczne miejsce do prowincyi niemieckich, umarła tymczasem ś. p. Helena ze Znamirowskich Bilwinowa, wdowa po ś. p. Klemensie.

I jeszcze widocznie nie dość było ofiar w jednej rodzinie.

Oto z terytoryum, zajętego jeszcze przez Rosyan, przychodzi wiadomość, że w czerwcu 1915 padł na posterunku, bo na tyfus plamisty, ś. p. Witold Bilwin, lekarz okręgowy w Mielnicy, najbliższem miasteczku rodzinnego Olechowca. Należał on do najdzielniejszych przedstawicieli Polonii w tym zakątku, jako organizator instytucyi narodowych, umiejący przytem zachować najprzyjaźniejsze stosunki z całym ludem miejscowym, choć ruskim, wśród którego urodził się i przebył całe, krótkie niestety, życie. Z tą śmiercią zmalało rodzeństwo Bilwinów do połowy, tak, że pozostali jeszcze przy życiu tylko Józef Bilwin, podporucznik huzarów, znajdujący się w niewoli na Syberyi, oraz trzy jego siostry, chociaż nic o nich nie wiadomo, gdyż pozostały były na kresach galicyjskich, dotychczas nie odzyskanych.

Żyje również brat ich przyrodni Bolesław, emer. rotmistrz i pocztmistrz.

Oto krótka historya jednej rodziny polskiej — w czasie obecnej wojny. — Z tych ofiar tragedyi rodzinnej podajemy w dzisiejszym numerze podobizny matki rodu, ś. p. Klementyny Bilwinowej, najstarszej jej córki i najmłodszego syna.

Zamknięcie sezonu sportowego w Krakowie.

Wcześniej, niż w latach ubiegłych, krakowskie towarzystwa sportowe zamknęły sezon jesienny, który ze względu na obecne anormalne stosunki nie obfitował w zbyt wielką różnorodność, a przedewszystkiem nie stał na odpowiedniej wyżynie sportu polskiego.

Przyznać jednak należy, że w stosunku do działalności sportowej podczas wojny w innych krajach, jak w Czechach, Morawach, Austryi Górnej i t. d. Kraków dokonał wiele, mimo, że znajdował się w gorszych warunkach, aniżeli inne miasta austryackie.



Z Legionów: Czyszczenie dział przed wyjazdem na pozycyę.

Krakowski sezon jesienny zamknięto wyścigami cyklistów i motorzystów. Zawody cyklistów znalazły w Krakowie wielu gorących zwolenników, to też przebieg wyścigów, pod względem ilości biegów i uczestników, był niezwykle interesujący.

Nowością zawodów był bieg pań, w którym zwyciężyła znakomita cyklistka, p. Marya Reichertówna. Również sposób jazdy panien Bujwidówien i Lubańskich znalazł szczery poklask u publiczności.

Dominowali — jak zwykle na zawodach cyklistów — pp. Łowczyński, Rudy, Weiss. Również wielkiem zainteresowaniem cieszyły się biegi motorów i tandemów. W pierwszym przybył jako zwycięzca p. Łowczyński (motor prowadził p. Weiss), w biegu tandemów zwyciężyła para Rudy — M. Reichertówna. Po zawodach wręczono zwycięzcom piękne pamiątkowe żetony.

W końcu zaznaczyć należy, że jedynie dzięki niezmordowanej pracy pp. por. Holuszowskiego, Rudego, Weissa, dalej pp. M. i J. Reichertówien i H. Bujwidówny, odbyły się po raz pierwszy w Krakowie zawody cyklistów na torze.

Zamieszczone w dzisiejszym numerze fotografie przedstawiają poszczególne momenty zawodów.

W. S.




Wyścig juniorów. **Zamknięcie sezonu sportowego w Krakowie:** Wyścig tandemów. (Fot. inż. M. Skibka).

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum z francuskiego MARYA SEGENY.

17

Dziewiąta godzina zbliżała się; Henryk pospieszył na kolej, gdzie kupił bilet do pospiesznego pociągu do Calais. Czynił to wszystko z gorączkowym pośpiechem, jak gdyby jak najprędzej pragnął być daleko od tego Paryża, w którym przeżył tyle przykrych i smutnych chwil.

— A de Bressien? — pomyślał, wchodząc do wagonu. — A panna Sydonia? Powinienem ich sam choć kilku słowami uprzedzić! To nic! Wyślę do nich depeszę po drodze. Jeżeli mój wyjazd popsuje całą sprawę, to tem lepiej dla mnie.

I po raz pierwszy, od wielu dni, Henryk de Kermor uśmiechnął się szczerze w chwili, w której pociąg ruszał z dworca.

Gra przeciwna.

Telegram Henryka de Kermor, wysłany z Boulogne, został doręczony na bulwarze Hausmanna w trzy godziny później. Odebrała go panna Sydonia i przeczytawszy upadła na fotel, przybita wrażeniem nad siły.

Pomimo wielkiej energii żywotnej i zmysłu zaborczego, bankierówna czuła się pobitą i to pobitą przez tak mało znaczącą istotę, jak Janinę le Brenn. Miłość okazała się silniejszą od niej, silniejszą od złota i hańby na nią rzuconej. Wyjazd nagły Henryka de Kermor do Afryki uważała Sydonia za rozpaczliwą ucieczkę, obrażającą jej miłość własną.

Wiedziała już teraz, że związek jej z młodym hrabią jest niemożliwy. Henryk wolał się narazić na różne niebezpieczeństwa w głębi lasów Afryki, niż należeć do niej — najpiękniejszej i najbogatszej panny w całym Paryżu.

I to okropne rozczarowanie spotkało ją w dniu jej tryumfu, w dniu, w którym, jak jej się zdawało, nic już jej grozić nie mogło.

— — — — — — — — — — — —

Przeniesiono nieprzytomnego barona do sypialnego pokoju. Przybyli lekarze po wielu trudach zdołali zwalczyć niebezpieczny atak. Chory zapadł w sen głęboki.

— Nie należy jeszcze tracić nadziei — pocieszał lekarz bankierównę. — Ojciec pani przetrzyma ten atak, lecz trzeba się spodziewać pewnych zaburzeń mózgowych i połowicznego sparaliżowania. Będzie się musiał długo i starannie leczyć, a szczególniej żadnych trosk, zmartwień i pracy.

— Ależ, panie doktorze, ojciec na to nigdy nie przystanie — zawołała Sydonia. — Któż kierować będzie bankiem i rozlicznymi interesami.

— Jest to kwestyą życia lub śmierci dla ojca pani — odparł poważnie doktor. — Wypełniam tylko mój obowiązek, ostrzegając panią. Dodać jeszcze muszę, że umysł barona po przebudzeniu się ulegnie wielkiemu osłabieniu, nie wiem, czy będzie mógł czytać i pisać przez kilkanaście tygodni przynajmniej!

— Kilkanaście tygodni! Czy być może?

— A może i więcej. W podobnej chorobie, przeszedłszy lat sześćdziesiąt, można się spodziewać najgorszego. Stan ojca pani jest poważny i musi być otoczony wielkiem staraniem.

— Czuwać będę sama nad nim. Dziękuję za otwartość.

— Wiedziałem, że pani przyjmie moje słowa rozsądnie i odważnie — odrzekł doktor, żegnając się z bankierówną.

Sydonia po jego odejściu uczuła nagle ogromną pustkę, otwierającą się wokoło niej. Uczuła całą fałszywą sytuacyę swoją, to powierzchowne szczęśliwe istnienie, które pod blichtrem światowym i stosami złota kryło opuszczenie i smutek.

Była sama teraz, zupełnie sama w tem olbrzymiem mieście, zdana na łaskę losu. Ani jednego serca życzliwego, na którem wesprzećby się mogła, ani jednego przyjaciela!

Wiedziała, że dzień następny przyniesie mnóstwo biletów wizytowych, bilecików kondolencyjnych, zapewnień gorącego współczucia, ale wiedziała, co o tych pozornych objawach sądzić może. Ludzie są zazwyczaj ciekawi, aż do okrucieństwa. Napłyną wizyty, tak samo, jak w dzień ślubu, lub jakiej wielkiej uroczystości, przybędzie wielki tłum ludzi i znajomych, jak na ciekawe widowisko.

Sydonia była dobrą córką: całą noc wraz z lekarzem i zakonnicą czuwała przy łóżku ojca, pogrążona w smutnych rozmyślaniach. Czem będzie ten dzień jutrzejszy dla niej? Czy przyniesie jej znowu nową porażkę, nowe rozczarowanie? Wokoło niej atmosfera stawała się coraz cięższa, coraz niebezpieczniejsza.

Na razie zrozumiała tylko jedną rzecz: musiała się wszelkimi sposobami pozbyć kopalni złota i to jak najprędzej.

Pierwszą jej myślą było przywołać Andrzeja Delrue do pomocy. Lecz teraz, z chwilą, kiedy sprawa Janiny le Brenn zakończoną została, kiedy czek był już w jego posiadaniu — wspólnik ten stawał się niebezpieczny i niepożądany.

Jednakże, pomimo wszystko, w duszy Sydonii budziło się przeczucie, że tylko ten nędzny człowiek jeszcze może uratować sytuacyę i zastąpić bankiera.

— — — — — — — — — — — —

Przysłowie ludowe mówi, że na nieszczęściu bliźniego zawsze skorzystać można.

Markiz de Kermor powrócił do pałacu w najlepszem usposobieniu, zadowolony z siebie. Udał się prosto do kancelaryi swojego sekretarza.

— Muszę panu pogratulować, panie Andrzeju — rzekł, wchodząc — staniesz się wkrótce królem bankierów paryskich. Ta pierwsza próba udała się doskonale. Będziemy bogaci!

— Cierpliwości, panie markizie, to dopiero początek, pierwszy wstęp, delikatna uwertura!

— Teraz nie odsprzedam ani jednej akcyi niżej dwóch tysięcy franków.

— Będzie to kurs zwyczajny. Mam jeszcze nadzieję, że kursa walorów barona de Bressien podskoczą doskonale w górę.

— Przed chwilą opuścił mnie wściekły z gniewu.

— Nie dziwi mnie to wcale, panie markizie. Ale obowiązkiem moim nie jest starać się go zadowolić. Nie jestem przecież zaangażowany u niego.

— Dobry z pana chłopiec, panie Andrzeju, możesz liczyć na moją wdzięczność. Wie pan, przyszła mi myśl pewna. Chcę się zwolnić z materyalnej opieki barona i mam sposób na to.

— Czy sposób ten pewny, panie markizie?

— Przy pomocy pieniędzy, tak. Liczę na zebranie większych funduszów spekulacyjnych pomiędzy moimi znajomymi. Gdyby się pan dowiedział o korzystnem ich ulokowaniu na giełdzie...

— Ależ naturalnie, to da się zrobić. Wszelkie papiery barona dobre są do kupna.

— Wścieknie się gorzej jeszcze, jak się o tem dowie, ale co mnie wkońcu obchodzi. Każdemu wolno spekulować do woli.

— A on, czy się starał polepszyć stan finansowy pana markiza?

— Co to, to nie. Stary lichwiarz! Byłby mnie chętnie zostawił bez centima przy duszy.

Markiz de Kermor urwał nagle, przypominając sobie, że ten „stary lichwiarz" będzie wkrótce należał do rodziny.

— A Henryk? — zapytał, zmieniając temat rozmowy.

Delrue uśmiechnął się znacząco.

— Zdaje mi się, że żegna swoje kawalerstwo w wesołem towarzystwie.

— Do dyabła! Byleby się nie żegnał za długo. Nie jest jeszcze silny po tej chorobie. Czy markiza pytała o niego?

— Tak jest, dwa razy.

— Pójdę natychmiast ją uspokoić. A pan tymczasem, mój młody bankierze, prowadź dalej swoje mądre kombinacye.

Delrue skłonił się głęboko przed wychodzącym markizem, ale zaledwie drzwi się za nim zamknęły, błysk szatańskiej radości rozjaśnił jego twarz.

— No, teraz, to już na pewno trzymam szczęście w ręku. Z pieniędzmi markiza i mojemi potrafię iść w zawody z bankierem de Bressien, naśladując go, lecz działając szybciej i sprężyściej od niego.

Lecz nagle cień przemknął po jego twarzy.

— Baron zachował odbitkę mojego kwitu — przypomniał sobie.

Otworzył portfel i przyglądał się chwilę zdobytemu dokumentowi.

— Jednak to tylko może być ważne wobec sądu — pocieszył się wkońcu.

Zapalił zapałkę i przytknął do papieru, poczem zebrał starannie pozostały popiół i rzucił do pieca.

— Nie można wtrącać człowieka do więzienia na mocy marnej odbitki fotograficznej — rzekł jeszcze. — Musi być dowód oryginalny, a tego już niema.

Helena de Kermor.

Nazajutrz o zwyczajnej godzinie Andrzej Delrue wchodził do gabinetu markiza de Kermor. Tenże stał na środku pokoju, trzymając list w ręce. Na twarzy markiza widniał uśmiech, trochę niespokojny.

— Przybywa pan w samą porę — rzekł na widok wchodzącego sekretarza. Powiedz mi pan, czy jesteś zupełnie pewny, że Henryk bawi się jeszcze w towarzystwie swoich przyjaciół?

— Tak mi się przynajmniej wydaje — odparł wymijająco Delrue — z tego, co mówił i z okoliczności.

— Mylisz się z gruntu, panie Andrzeju. Wiesz, gdzie obecnie znajduje się mój syn?

— Nie, panie markizie.

— A więc pędzi całą siłą pary ku Onbanghi, zaczarowanemu królestwu.

Zdziwienie Andrzeja było tak szczere, że natychmiast markiz nabrał przekonania, iż Delrue nie był wtajemniczony w projekt Henryka.

— Tak jest! — powtórzył markiz — Henryk wyjechał. Przeczytaj pan list i postaraj się, aby treść jego baron przyjął spokojnie. Ja od tego umywam ręce. No... i cóż pan na to? Przyznaj, że ten postępek mojego syna, w przeddzień jego ślubu. dać może wiele do myślenia.

Delrue do końca uważnie list przeczytał. Musiał całą siłą woli panować nad sobą, aby nie zdradzić radości, jaka go ogarnęła.

— Czy mogę uczynić pewną uwagę? — zapytał.

— Ależ i owszem.

— Według mojego przekonania uznaję w zupełności postępowanie Henryka. On jedzie bronić swoich interesów tam, w Afryce, tak, jak pan markiz broni swoich tutaj. To bardzo naturalne. Dwie fortuny większą mogą wykazać wartość, niż jedna.

— No, tak, zapewne, dobrze uczynił, chwytając w lot tę sposobność, tem bardziej, że mając do czynienia z takim człowiekiem, jak Altan, można być zawsze pewnym wygranej. Tylko to małżeństwo ciągle odkładane...

— Ustalimy już pewną datę za powrotem Henryka. Będzie to ukoronowaniem jego dzieła.

— Wątpię, czy baron tak optymistycznie zapatrywać się będzie, jak pan, panie Andrzeju. Zajmij się nim, proszę cię, mój kochany, bo mnie on wkońcu irytować zaczyna.

Delrue z prawdziwą radością wykonał polecenie markiza. Pobiegł natychmiast do bankiera, ciesząc się złośliwie, iż może mu oznajmić tak nieprzyjemną nowinę.

Wszedł przez halę, gdzie, jak sądził, zastanie barona, zajętego przy okienkach kasowych zwykłemi operacyami finansowemi. Bankiera tam jednak nie było, w zamian jednak zauważył ruch jakiś niezwykły, szepty i zaniepokojenie pośród personalu.

Delrue udał się do salonu przyjęć i wymienił swoje nazwisko woźnemu.

— Pan baron nie przyjmuje nikogo. — brzmiała odpowiedź. — Ale, jeżeli pan ma ważny jaki interes, to proszę się udać do prywatnych apartamentów pana barona.

Delrue pospieszył więc czemprędzej na pierwsze piętro, zaniepokojony tym wstępem.

Służący, pomimo iż znał Andrzeja, nie chciał go wpuścić.

— To niemożliwe, panie Delrue — opierał się pomino złotej monety, wsuniętej mu do ręki.

— Muszę się widzieć z baronem — nalegał Delrue — Mam ważne polecenie od pana markiza.

— To niemożliwe, panie Delrue — powtórzył służący — Mogę pana jedynie zameldować pannie bankierównie.

— Jakto? pana barona niema?

— Jest... ale...

— Ale co, mnie przecież możesz powiedzieć.

— Zapewne, skoro wkrótce wszyscy o tem wiedzieć będą. Byli tu już nawet reporterzy.

— Co ty mówisz? Czyżby się wypadek zdarzył baronowi?

— Atak apoplektyczny. Pan baron zachorował wczoraj wieczorem i zdaje się, że już prędko z tego się nie podniesie.

— A tam. do dyabła! Ładna historya. Idź, proszę cię, zawiadomić pannę Sydonię, że jestem tutaj... z ważną, bardzo ważną wiadomością — rozumiesz?

Jakaś straszna nadzieja wstąpiła nagle w Andrzeja. Zdawało mu się, że ten dom cały, bank, panna Sydonia i jej miliony, staną się jego własnością. Jakim sposobem staćby się to mogło, nie wiedział, czuł tylko, że znajduje się w przededniu jakiejś wielkiej zmiany życiowej.

Szalone jego marzenia przerwało wejście służącego.

— Panienka prosi pana — oznajmił — niech pan idzie za mną.

Delrue przeszedł za nim szereg pokoi i salonów.

Sydonia blada i wyniosła oczekiwała go na progu gabinetu ojca.

— Pan pragnął mówić ze mną, panie Delrue? — zapytała zimno.

— Tak jest, panno Sydonio, z panią i panem baronem.

— Ojciec mój przyjąć pana nie może. Słucham pana. Postaraj się pan być zwięzłym w słowach.

— Markiz de Kermor przysyła mnie z bardzo smutnem zawiadomieniem. Syn jego...

— Wiem. Hrabia powrócił do Afryki. Co więcej?

— Więcej? Ależ to wszystko.

Sydonia objęła go spojrzeniem, nabrzmiałem cichą nienawiścią, w którem jednak przebijał się rodzaj podziwu i lęku. Sądziła bowiem, że Delrue był ukrytym sprawcą fatalnej katastrofy.

— Nie, panie Delrue! — rzekła cicho, patrząc mu prosto w oczy. — To jeszcze nie wszystko. Odebraliśmy wczoraj depeszę...

— Nie wiedziałem, że pani została uprzedzona.

— To nieprawda! Pan nie mógłeś nie wiedzieć! Wiadomość ta podziałała zabójczo na ojca...

— Ależ, zaręczam pani...

— Niech pan lepiej milczy! To pana dzieło! Odwet, tryumf ostateczny! Bądź pan zadowolony! Oh! patrz! Ten widok powinien cię ucieszyć!

Sydonia uniosła ciężką draperyę, zasłaniającą wejście do gabinetu ojca i wyciągnęła rękę.

Przykry widok uderzył Andrzeja Delrue. Przy wielkiem łóżku, na którem spoczywał bezwładnie bankier de Bressien z twarzą nabrzmiałą i siną, siedziała zakonnica.

— Patrz pan! Patrz! — powtórzyła Sydonia z wrastającą nienawiścią w rozgorączkowanych oczach. — To jest dzieło pana!

Spojrzała raz jeszcze surowo w twarz Andrzeja i weszła do gabinetu, zamykając drzwi za sobą.

Delrue pozostał sam, ogarnięty ciężkiem, nieprzyjemnem wrażeniem. Zdawało mu się, że za temi drzwiami kryje się coś dla niego groźnego i niebezpiecznego.

Powoli, tłumiąc odgłos kroków, skierował się ku wyjściu, poruszony nagłym lękiem przed czemś nieznanem i strasznem, które spaść na niego miało, burząc spokój i szczęście, zdobyte z takim trudem.

Markiz tymczasem udał się za poszukiwaniem żony swojej, chcąc się z nią podzielić treścią listu, otrzymanego od syna.

Zastał ją w ogrodzie, gdzie już pierwsze wiosenne podmuchy zazieliniły delikatnie korony drzew i drobnem, bladem kwieciem przystroiły trawniki, pyszniące się świeżym kolorytem w blaskach złotego słońca.

— Kochana Heleno — rzekł markiz miękkim, pieszczotliwym głosem, który był jednym z jego największych uroków — dostałem świeże wiadomości o naszym Henryku.

— Ah! Boże! — zawołała markiza wylękniona — Czy się mu znowu co wydarzyło?

— Nic poważnego, droga przyjaciółko, uspokój się. Henryk staje się finansistą.

— On?

— Tak. Wybrał się w podróż do kolonii, założonych jeszcze roku zeszłego. Proszę cię, przeczytaj uważnie ten list.

Markiza ujęła drżącą ręką list syna i przebiegła go szybko oczami.

— Biedny Henryk! — wyrzekła z głębokiem westchnieniem. — Jakże to małżeństwo wydaje mi się teraz dalekiem!

— Jest to także moje osobiste wrażenie! — odpowiedział markiz — Uroczą bankierównę spotyka przykre rozczarowanie! Żal mi jej serdecznie. Ale sądzę, że przyjmie to odważnie. Henryk zajął się poważnem i korzystnem przedsięwzięciem, na którem i ona zyska korzyści. Szczęście jej będzie tem żywsze, gdy on powróci.

— Nie, mój przyjacielu, nie mogę w to uwierzyć!

— W szczęście Sydonii, czy w powrót Henryka?

— Niestety, ani w jedno, ani w drugie.

— Ależ skądże te pesymistyczne myśli, moja droga?

— Sam widzisz, że okoliczności podtrzymują moje obawy. Nasz Henryk moralnie zobowiązał się względem panny de Bressien. Starał się dopełnić tych zobowiązań, ale widocznie nie mógł! To przecież widoczne, że nie mógł!

— Więc ta młodzieńcza jego miłostka nie przebrzmiała jeszcze, tak sądzisz? Myślałem, że dawno mu już wywietrzała z głowy.

Helena de Kermor z wyrzutem spojrzała na męża. W wielkich jej ciemnych oczach zabłysły łzy.

— Ta miłostka — wyrzekła powoli — to wielka namiętność, którą może przypłacić życiem.

— Heleno! Heleno! — zawołał wzruszony markiz, biorąc rękę żony i niosąc ją do ust pieszczotliwie. — Skąd takie smutne przypuszczenie?

— Czuję, że jest ono prawdą! — odparła markiza ze siłą. — Henryk uciekł przed tym związkiem, który był dla niego nie do zniesienia. Uciekł rozpaczliwie, chwytając się pierwszej sposobności, unosząc ze sobą żywe ciągle jeszcze wspomnienie tej biednej Janki!

— Nieszczęśliwej? Nazwałaś ją nieszczęśliwą, Heleno! Cóż się z nią stało?

— Nie wiem, ale Henryk wiedział!

— I ty nie zapytałaś go?

— Owszem, ale powstrzymał mnie przy pierwszych słowach, motywując to szacunkiem dla mnie!

— Ho! ho! Widocznie, ta młoda dziewczyna zeszła na złą drogę.

— Lękam się o to... a właściwie, to smutna prawda! Nie mogę już wątpić!

Markiz de Kermor zamyślił się głęboko.

— Bardzo mnie to dziwi! — zauważył po chwili. — Janina le Brenn wydawała się cichą, uczciwą dziewczyną.

— Każdy kto tylko ją znał, tak sądził o niej! Musiała ulec jakiejś wielkiej pokusie. Paryż jest niebezpiecznym dla młodych, naiwnych dziewcząt. Henryk wspominał mi o jakiejś osobistości.

— Tak, tak! — potwierdził markiz. — Musiała się stać ofiarą jakiegoś nędznika... Ale może dałoby się ją uratować jeszcze? Jak sądzisz, Heleno? Byłby to dobry uczynek do urzeczywistnienia, którym powinniśmy się zająć przez wspomnienie jej zacnych rodziców... i dla naszego Henryka także. Byłby to trud godny twojego szlachetnego serca, droga przyjaciółko!

Dwie duże łzy stoczyły się po twarzy markizy.

— Ah! mój drogi! — szepnęła wzruszona. — Jesteś dobrym i szlachetnym człowiekiem. Uprzedziłeś tylko mój zamiar. Dziękuję ci za to gorąco, że umiałeś mnie tak dobrze zrozumieć. Kto wie — dodała po chwili, opanowawszy już wzruszenie — gdzie jej szukać będziemy zmuszeni. Gdzie ona obecnie być może?

— Nie posiadasz żadnych danych do dowiedzenia się?

— Wiem, że mieszkała w dzielnicy Temple.

— A więc?

— Ale już jej niema pod tym adresem. Przypuszczam tylko, że powraca niekiedy do tego mieszkania, gdyż pozostawiła tam trochę rzeczy swoich.

— Możnaby więc o nią tam się dowiedzieć.

— Dałam dozorczyni domu pewne instrukcye, lecz dotąd zabiegi moje były bezowocne.

— A oprócz Henryka, czy nikt inny nie jest w tym względzie poinformowany? Może Delrue naprzykład? Jest przecież przyjacielem naszego syna.

— Zdaje mi się, że wie o wszystkiem, ale nie uważałam za wskazane zapytywać go po decydujących słowach Henryka.

— Rozumiem... Ale sam go o to zapytam, jak tylko go zobaczę. Posłałem go do barona de Bressien, powróci niedługo.

Powracając z ogrodu, markiz i jego żona spotkali Andrzeja Delrue.

— Wielka wiadomość — rzekł kłaniając się markizie — Jestem do głębi poruszony.

— Cóż takiego? — zapytał pan de Kermor.

— Baron de Bresien leży nieprzytomny po ataku apoplektycznym, któremu uległ wczoraj — odpowiedział gorączkowo Delrue — Lekarze obawiają się o jego władze umysłowe.

Wobec nieszczęścia, jakie spotkało dom barona de Bressien, nie mogło być mowy o natychmiastowem zajęciu się Janiną le Brenn. Sprawa ta pomimo żalu markizy musiała być na razie odroczoną. Markiz de Kermor wydał natychmiast rozkaz, aby zaprzęgano i w kilka minut później wraz z żoną pospieszył na bulwar Haussmana ze słowami pociechy i rady dla panny Sydonii, pozostającej bez opieki.

Przebudzenie Janiny.

Janina le Brenn i jej towarzyszka przechodziły straszne, niezapomniane chwile, od dnia aresztowania ich przez policyę. Szczególniej Janina czuła się tak moralnie pobita, taka bezgraniczna apatya — ogarnęła ją, iż Luiza, odporniejsza i zawsze pełna energii, zaczęła się o nią mocno obawiać...

Wkrótce jednak spostrzegła, że przyczyną tej wielkiej niemocy jest fizyczne odrętwienie, wywołane wypiciem jakiegoś narkotycznego środka. Środek ten, zadany zapewne przez doktora Magnusa i dolany do wina, którem pojono biedną Jankę, teraz dopiero skutek właściwy wywierać zaczynał. Jakże się teraz Luiza szczęśliwą czuła, że potrafiła przyjaciółkę swoją wyratować z rąk tego nędznika i zmusić go do ucieczki, grożąc mu sztyletem japońskim.

Lepsze więzienie, niż to, co ją tam spotkać mogło — myślała Luiza. — W każdym razie jestem uwolnioną od tych okropnych ludzi. Nie uczyniłyśmy nic złego, więc nas stąd wypuścić muszą. — A później? To zobaczymy, co będzie!

W chwilowym przytulisku, gdzie umieszczono obydwie młode dziewczyny, zajęła się niemi stara zakonnica, matka Franciszka. Widziała ona już nie jedno w życiu i to, co widziała, wyrobiło w niej litość i współczucie dla tych nieszczęśliwych istot, które po części sprowadziła tu nędza, nieświadomość, a często bardzo nieuczciwość ludzi, którym w naiwności swojej zawierzyły. Matka Franciszka, obrzuciwszy badawczem spojrzeniem swoje pensyonaryuszki, zaprowadziła je do maleńkiej, oddzielnej celi. Stały tam dwa wąskie, żelazne łóżka, dwa stoliki i dwa krzesełka przytwierdzone do posadzki. Małe, wysoko położone okienko było gęsto zakratowane i dopuszczało zaledwie nikły promyk światła.

— Boże! jakże cierpię! — szepnęła Janina, bezwładnie opadając na krzesło. — Luiza, powiedz mi, gdzie się znajdujemy. Czy ja śnię jeszcze?

Bezwiednym ruchem ujęła w obie dłonie rozbolałą głowę, jak gdyby chcąc zebrać rozproszone myśli.

— Tak, tak kochanko — musisz się teraz położyć — przekonywała ją Luiza. — Będziesz spać i śnić dalej, a gdy się przebudzisz, porozmawiamy trochę.

Janina, pod wpływem jej łagodnego przekonywującego głosu, nie opierała się wcale. Powstała automatycznie i zaczęła się powoli rozbierać, przymykając co chwila zmęczone oczy. Matka Franiszka obserwowała każdy jej ruch.

— Czy to twoja siostra, moje dziecko? — zapytała Luizę.

— Nie, moja matko — odpowiadziała zapytana — lecz kocham ją, jak siostrę rodzoną.

— Wydaje się być słabą. Co jej jest? Czy to tylko przemęczenie?

— Trzebaby się o to zapytać pani Wiktoryi, u której pracowałyśmy — odpowiedziała z powstrzymaną złością Luiza.

Matka Franciszka pokiwała głową i wyszła, nie wyrzekłszy słowa. Powróciła wkrótce, prowadząc za sobą zakładowego lekarza.

Janka leżała już na łóżku, pogrążona w półuśpieniu.

Lekarz zbadał puls i bicie serca — i wyprostował się, mówiąc:

— To szczególne! Jestem prawie pewny, że temu dziecku zadano jakiś silny narkotyk. Nie trzeba jej budzić! Sen będzie dla niej zbawienny. Kiedy się obudzi, zbadam ją dokładniej.

Po odejściu doktora matka Franciszka zapytała Luizę:

— A ty nie położysz się, moje dziecko? Musisz także czuć potrzebę wypoczynku?

— Nie, moja matko — odparła stanowczo Luiza.— Będę czuwać przy mojej przyjaciółce.

— W takim razie — rzekła, uśmiechając się łagodnie zakonnica — czuwać będziemy razem.

Usiadła na drugiem łóżku i chwilę w milczeniu przerzucała ziarnka różańca, zawieszonego u pasa, spoglądając niekiedy na Luizę z widocznem zainteresowaniem.

— Moje dziecko — odezwała się wkońcu. — Nie sądź, że powoduje mną ciekawość, powiesz mi o sobie i o twojej przyjaciółce, co zechcesz, nie wymieniłaś przecież dotąd nazwisk waszych, ale, proszę cię, powiedz mi, jeżeli możesz, co się stało z wami dzisiejszej nocy. Pytam cię o to w interesie twojej przyjaciółki, której mi żal serdecznie. Czy chcesz mi powiedzieć prawdę, Luizo?

— Luizo? Pani wie, że noszę imię Luizy — zaniepokoiła się młoda dziewczyna.

— Słyszałam, że ta mała w ten sposób cię nazywała, ale, jeżeli to ma być tajemnica, to możesz być spokojna. Nie wyjawię jej nikomu.

Cichy, łagodny głos zakonnicy kojąco podziałał na rozstrojoną Luizę. W duszy jej odezwało się nagle pragnienie wypowiedzenia się szczerze przed kimś, życzliwie dla niej usposobionym. Przytem obmyć się chciała z nizkich posądzeń, które ciążyć mogły na niej, a przedewszystkiem pragnęła gorąco obronić Janinę, jeżeli to było możliwe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na przełomie bałkańskim.

Mocarstwa centralne mogą tryumfować. Ofenzywa czwórporozumienia na Bałkanie zrobiła najzupełniejsze *fiasco*. Operacye wojsk anglo francuskich



Zamknięcie sezonu sportowego w Krakowie: Panna M. Reichertówna, która pierwsza przybyła do mety w biegu pań.

na półwyspie Gallipoli, skąd droga miała wieść prosto na Konstantynopol, skończyły się na niczem, nie pomogły także ataki rosyjskie od strony morza Czarnego.

Wobec tego zmieniono plan operacyjny, a główny nacisk położono na niesienie pomocy Serbii. W tym celu zaprzestano intenzywniejszej akcyi w Dardanelach i rozpoczęto wysadzanie na ląd wojsk sprzymierzonych w Salonikach, skąd miały wyruszyć wprost do Serbii.

Ale i ten plan udaremniony został przez energiczne wystąpienie Bułgaryi i pochód w głąb Serbii sił zbrojnych austryacko niemieckich. Pod ich naporem od północy i wschodu Serbowie musieli się cofnąć ku południowi, tracąc pozycyę za pozycyą.



Na przełomie bałkańskim: Belgrad po zdobyciu.

Akcya przeciw Turcyi i w Serbii przeciw Austryi nie udała się zupełnie, kampania dyplomatyczna zawiodła całkowicie, a wystąpienie energiczne Bułgaryi w związku z Turcyą przyczyniło się ostatecznie do tego, że, jak słusznie wyraziło się jedno z pism, na obie łopatki legły państwa czwórporozumienia.

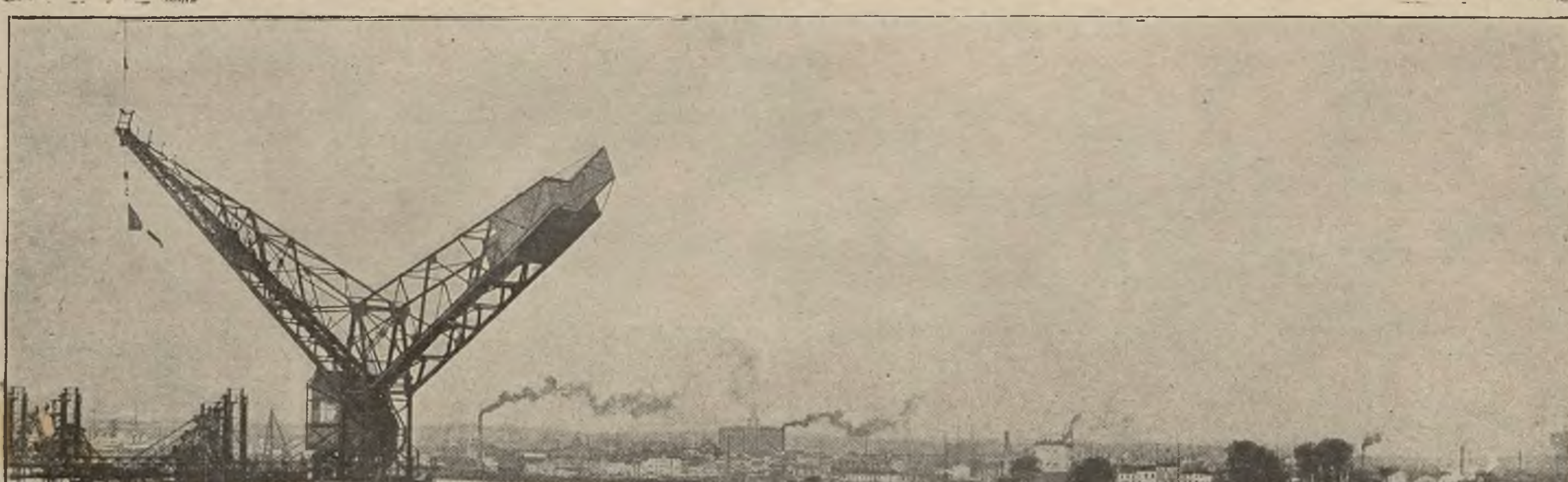
Wojska mocarstw sprzymierzonych obecnie z całą swobodą mogą się poruszać czy to drogą lądową, czy wodną, na przestrzeni od morza Bałtyckiego, aż do dardanelskiej cieśniny. Nie potrzebują one spieszyć już na pomoc zagrożonemu sprzymierzeńcowi, tymczasem bowiem czwórporozumienie musiało wycofać swe wojska z pod Dardanelów.

Armie bloku centralnego tworzą w tej chwili olbrzymi łuk, obejmujący wojska serbskie od północy, wschodu i południa. Łuk ten z zadziwiającą szybkością zacieśnia się i zamienia w żelazny pierścień, niosąc zatracenie armii serbskiej.

Wobec tego Serbię można uważać za pokonaną, zwłaszcza, jeśli Grecya i Rumunia dotrzymają neutralności. Wysłanie korpusu ekspedycyjnego przez Rosyę z jednej, Francyę zaś i Włochy z drugiej strony, aby w ostatniej chwili sytuacyę poprawił, uważać należy za mrzonkę, która do niczego nie doprowadzi. Od strony Salonik droga do Serbii już zamknięta, pozostały jedynie od strony Adryatyku czarnogórskie i albańskie bezdroża, w zimowej porze trudne do przebycia.

Tem samem kampanię na Bałkanie można uważać już właściwie za zdecydowaną, a fakt ten niewątpliwie stanowi moment przełomowy całej wojny. Z jednej bowiem strony rozwiewa nadzieje Rosyi na zdobycie Konstantynopola, co było jednym z główniejszych jej celów w obecnej wojnie, z drugiej zaś — zagraża panowaniu Anglii na Wschodzie.

Nic dziwnego też, że po klęskach czwórporozumienia na Bałkanie coraz uporczywiej zaczynają krążyć pogłoski o pokoju, który w obecnej sytuacyi byłby jedynym ratunkiem dla Serbii i jej niefortunnych opiekunek.



Na przełomie bałkańskim: Wysyłka wojsk francuskich w Bordeaux do Salonik.

Kronika tygodniowa.

„Co się odwlecze, to nie uciecze“, tak powiada przysłowie, a że ma ono racyę, tego dowodem, iż niniejszą kronikę zaczynam od kwestyi odbudowy naszych zniszczonych miast i wsi, jak to w ubiegłym tygodniu zapowiedziałem.

Na ten temat robi się u nas, pisze i mówi bardzo wiele, sprawę przecież załatwia się ot tak, po naszemu, to jest, radzi się i radzi bez końca i wydaje na to niepotrzebnie pieniądze. Są więc różne komisye i komitety, które wysadzają ze swego łona ankiety i tym podobne historye, a przedmiotem obrad nie jest bynajmniej kwestya, skąd się weźmie na ten cel pieniędzy i w jaki sposób możnaby przyjść z pomocą nieszczęśliwej ludności, ale rozwiązanie zagadnienia, czy wybudować się mająca chałupa polskiego chłopa ma mieć komin w stylu zakopiańskim, czy też może w jakim innym, czy okna mają mieć po sześć, czy ośm szyb, na jaki kolor mają być pomalowane okienice i t. d.

Że są to sprawy bardzo ważne i aktualne, widać już choćby tylko z tego, że głos w dyskusyi zabierają największe nasze kapacitety i to nie tylko inżynierskie, ale i polityczne, bo to już taka nasza natura, że nawet budownictwo nie obejdzie się bez politykowania, a każde stronnictwo ma swój styl specyalny i swych projektodawców, którzy muszą być przedewszystkiem uwzględnieni.

A mają racyę, bo trudno chyba wymagać, by n. p. ludowiec z pod znaku Długosza mieszkał w chacie, budowanej według zasad, głoszonych przez pana Jana Stapińskiego i odwrotnie.

Radzi się więc nad tem, pisze się artykuły, wydaje broszury, sporządza plany, zapomina się jednak, że w ten sposób marnuje się czas i pieniądze, które mogłyby być użyte na pierwsze zapomogi dla tych biedaków, którzy pozbawieni zostali dachu nad głową. Jest już coś około siedmdziesięciu pięciu projektów, między którymi będzie mógł każdy wybierać, a jeden podobno lepszy od drugiego, uwzględniający komfort, hygienę i t. p.

Jest zaś u nas znakomitych inżynierów krajowego i niekrajowego wyrobu całe zatrzęsienie, niektórzy z nich o nazwiskach bardzo sławnych.

Opowiadano mi, iż razu pewnego (ale nie tak bardzo dawno) zdarzył się u nas tego rodzaju wypadek, iż pewien bardzo znany inżynier wygotował na konkurs projekt, dajmy na to, willi. Ponieważ miał stosunki i wpływy, nic też dziwnego, iż zdobył pierwszą nagrodę, choć sam w jury nie zasiadał. Znawcy rozpływali się nad praktycznością projektu, na tem tle powstała nawet cała literatura, któraby się w jednej szafie nie zmieściła, znalazł się też wnet jakiś obywatel, który oświadczył gotowość zakupienia nagrodzonego planu.

Targ w targ, zgodzono się na pewną kwotę, projektodawca zgarnął marną mamonę do kieszeni, a obywatel zabrał pod pachę plany, przedtem jednak chciał się w nich rozejrzeć i zasięgnąć od twórcy niektórych fachowych objaśnień.

Naciągnął więc okulary na nos i patrzy, a po chwili pyta:

— Hm! Panie kochany, a którędy ja się dostanę na pierwsze piętro, bo schodów nie widzę!

— Całkiem słuszna uwaga pana dobrodzieja — pan inżynier na to, nie tracąc jednak fantazyi — w pospiechu całkiem o tem zapomniałem! Ale to się jeszcze da naprawić... Za to nic nie policzę...

Znam drugi wypadek, a ten jest już całkiem prawdziwy.

Przy budowie pewnego gmachu w Krakowie, który dotąd się jeszcze nie zawalił, gdy już wszystko było gotowe, a nawet roboty skolaudowane i przyjęte, a komisya miała tylko podpisać odnośny protokół, ponieważ się ściemniało, kazano zapalić gaz. Ale, rozstąp się ziemio, na przewody gazowe ani rusz natrafić... I pokazało się, że projektodawca zapomniał o tem, a władza, która plany zatwierdziła, także nie zwróciła na to uwagi... Zaczęto więc wiercić dziury, by złe naprawić i jakoś się to wreszcie udało.

Mógłbym przytoczyć jeszcze kilka podobnych przykładów, sądzę przecież, że te dwa wystarczą. Wspominam zaś o nich dlatego, iż boję się, czy też przypadkowo i między owymi siedmdziesięciu pięciu projektami na odbudowę chłopskiej chaty nie znajdzie się bodaj kilka podobnych. Wartoby się w tem rozpatrzyć, ale na to ja już nie poradzę, bo się na budownictwie nie znam wcale.

Niech się na mnie nie gniewają panowie architekci, nie chciałem bowiem obrazić przez to ich ogółu, zwłaszcza, że wiem, iż są między nimi jednostki bardzo dzielne i znające swój fach znakomicie. Dałbym im nawet dowód zaufania, powierzając jednemu z nich budowę mej trzypiętrowej kamienicy, niestety, nie posiadam dotąd ani parceli, ani pieniędzy, ani nawet kredytu, bo ostatecznie można budować i na kredyt i takich właśnie kamieniczników mamy najwięcej, a są oni największym postrachem lokatorów, dusząc ich gorzej nawet niż inspektor podatkowy.

Biedni oni, ci dziedzicznie kamienicami obciążeni! Coraz gorsze dla nich nastają czasy, nawet Najwyższy Trybunał, w skład którego wchodzą przecież także kamienicznicy, w sprawie zaległych pod czas wojny czynszów oświadczył się na ich niekorzyść.

— Jak to wygląda? — powiada do mnie jeden z nich z widocznem oburzeniem. — Lokator wyjechał, meble zostawił, teraz chce mi zapłacić, ale tylko połowę czynszu. I sąd gotów się zgodzić!... To moja krzywda... Będę rekurować, niech kosztuje co chce, ale się krzywdzić nie pozwolę!

— Ma pan łaskawy racyę! — pewien mecenas na to — Ja pany wyrznę rekursik, co się zowie. Za tę konferencyjkę nic nie policzę... Poco lokator uciekał, czy mu kto kazał?

— Może się bał...? — ja im na to.

— Aha! *Hier liegt der Hund begraben*! — zabrał znów głos kamienicznik. — Więc dlatego, że on się bał, to ja mam ponosić stratę?... Ani myślę. Sprocesuję, zlicytuję, choćby to był mój brat rodzony! Co kochany radca na to?

— Daj mi pan święty spokój! Nie rób piekła! Ja nie trzymam z kamienicznikami! Mnie mój gospodarz też włazi za skórę... Magistrat każe trzymać kury w piwnicy w kojcu, gospodarz powiada: nie!

— Jest na to rada! Kury zjeść, będzie spokój!

— Tak! A kto będzie jajka znosił? A tu dziś szesnaście halerzy sztuka, a pójdą jeszcze w górę...

— Narzekacie panowie na ciężkie czasy, a trzymacie w domu kury?... To zbytek... Słuszność mają panowie kamienicznicy, że duszą lokatorów!...

Kamienicznik popatrzył na mnie tak słodkim wzrokiem, jak kot na sperkę i na podziękowanie uścisnął mnie silnie za rękę, aż mi oczy na wierzch wylazły.

Pomyślałem sobie, że inaczej gadałby ze mną, gdybym był jednym z jego kozłów ofiarnych, to jest lokatorów, chyba bowiem znają mnie Szanowni Czytelnicy na tyle, iż nie przypuszczają nawet, bym czynsze mieszkalne płacił regularnie.

Ale na świecie dzieją się jeszcze i dziś cudy i kto wie, czy nie nadejdzie kiedy czas, że i ja będę kamienicznikiem. Wówczas i ja będę takim samym, jak i oni dusicielem, bo „gdy wejdziesz między wrony, tak krakaj, jak i ony“... Gdybym postępował wówczas inaczej i, dajmy na to, czynsze obniżył, okrzyczeliby mnie waryatem i wyrzekli się ze mną koleżeństwa.

A propos cudów, to czasem i sąd ich wymaga, jak o tem przekonałem się z pisma, jakie otrzymał jeden z adwokatów.

Stoi tam czarne na białem:

„Wzywa się pana, aby zechciał podać sposób doręczenia uchwały sądowej pani X. Y., ponieważ ona umarła“.

Biedny chłop trzy dni łamał sobie głowę nad rozwiązaniem tego problemu, chodził nawet na cmentarz do zarządcy z prośbą o fachową poradę, jako iż pan ten jest „za pan brat“ z nieboszczykami, niestety, pokazało się, że „nie da rady“. Nieboszczce uchwały ani rusz doręczyć, zwłaszcza, że musiałaby w takim razie podpisać recepis zwrotny, a umarli tego nie potrafią.

Skończyło się więc na tem, iż postawił wniosek na zamianowanie dla niej kuratora i doręczanie jemu uchwał sądowych, dopóki ś. p. nieboszczka sama się w sądzie nie zjawi.

Kilka słów muszę także poświęcić kwestyi kobiecej, mianowicie angielskim sufrażystkom, które prawdopodobnie znikną z horyzontu, rekrutują się bowiem z pomiędzy starych panien, a tych coraz mniej. Anglicy, czując, że wnet wprowadzoną będzie u nich obowiązkowa służba wojskowa, do której najpierw powoła się kawalerów, później dopiero żonatych, aby o ile możności odsunąć termin wstąpienia w szeregi, żenią się na gwałt. Każdemu tak się spieszy, iż nie patrzy ładna czy brzydka, stara czy młoda, bogata czy goła, bierze pierwszą lepszą z kraja i jazda z nią do urzędu stanu cywilnego. Bo nuż potem braknie dla niego, gdyby się ociągał!

Sufrażystki nie mają nic przeciw temu, im także wszystko jedno jaki, byle tylko był chłop, słusznie zaś powiedziano, że kobieta wzdycha albo do czepka małżeńskiego, albo do biretu doktorskiego, w każdym zaś razie woli stanowczo ten pierwszy, bo jest jej w nim bardziej do twarzy.

Prawdę powiedziawszy, to Anglia wyjdzie na tem tylko dobrze, wiadomo bowiem, jaką klęską są dla biednego kraju i narodu stare panny, gdy się zbytnio rozmnożą. Stają się wówczas plagą, gorszą nawet niż myszy!...

Sądzę, że i nasze sufrażystki nie miałyby nic przeciw temu, gdyby i nasza „młodzież“ posunęła się do nich w konkury. Do tego powinno się nawet zachęcać z urzędu, ze względu na kontyngent przyszłego rekruta. Wszak Francuzom teraz dopiero otwarły się oczy, jaką szkodę wyrządził im ich osławiony „*Zweikindersistem*“.

Ale czy to każdy usłucha wołania?... Wszak wzywają nas do subskrybowania trzeciej wojennej pożyczki i wykazują dowodnie, jakie się ma z tego korzyści, a tu przecież sporo jest jeszcze takich ludzi obojga płci, co to wolą dusić grosze gdzieś w skrzyniach, lub komodach.

— U mnie są one pewniejsze! — powiada każdy z nich, ale zapomina, że łatwo mogą uledz zniszczeniu, co zaś ważniejsze, nie przynoszą żadnego pożytku.

Wszak nie tak to dawna historya, jak u nas zabrakło koron srebrnych. I trzeba było dopiero ogłoszenia, że w listopadzie stracą swą wartość zupełnie, aby pojawiły się nagle, podobnie jak różne towary po ogłoszeniu nowej taryfy maksymalnej.

Nasz narodek ma jeszcze strasznie mało oleju w głowie i na tem wychodzi jak najgorzej.

Subskrybcya trzeciej pożyczki wojennej.

Ci, którzy pozostali poza obrębem bezpośrednich okropności wojny, mają teraz sposobność stwierdzić, że nie chcą pozostać na roli obojętnych świadków walki; że rozumieją, iż walka podjęta w obronie najwyższych interesów państwa, kraju, narodu, powinna całą ludność zaprzęgnąć do swego rydwanu. Nie walcząc sami, nie ponosząc trudów i nie narażając się na niebezpieczeństwa, mogą przyjść jednak walczącym z pomocą, subskrybując rozpisaną — trzecią z rzędu — pożyczkę państwową na cele wojenne.

W dwu kierunkach przyniesie ona ogólny pożytek: da państwu dalsze środki do zwycięskiego zakończenia wojny, zarazem zaś zaświadczy wobec świata całego o najściślejszej zgodzie pomiędzy intencyami kierownictwa państwa, a uczuciami ludności. Zgodność zaś taka stanie się najlepszym zadatkiem pomyślnego i tem rychlejszego końca wojny.

A poza temi korzyściami ogólnemi zasługuje na podniesienie i to jeszcze, że oddanie państwu potrzebnych środków materyalnych nie tylko nie jest żadną ze strony subskrybujących pożyczkę ofiarą, lecz nadto zapewnia im sute zyski w postaci niezwykle wysokiego oprocentowania. Tak więc, prócz moralnego przeświadczenia, iż wedle możności spełniony został obowiązek obywatelski, i że przynajmniej tym sposobem dorzuciło się także cegiełkę do budowy przyszłości, mającej podźwignąć się z krwi i zgliszczy — obok tego wszystkiego publiczność może przez udział w trzeciej subskrypcyi stworzyć sobie lokatę oszczędności tak rentowną, iż żadna inna jej nie dorówna.

Że nie jest to czczym frazesem, stwierdzają następujące dane: Pożyczka jest wprawdzie $5^1/_2$-procentowa, lecz skutkiem przyznanego subskrybującym rabatu od ceny subskrypcyjnej (93·60 prc., netto 93·10 prc.), zapewnia ona subskrybującemu oprocentowanie $6^1/_4$ od sta. Subskrybowana suma będzie dnia 1 listopada 1930 w zupełności spłacona. Dodać jeszcze wypada, że ponieważ kupon, przypadający do wypłaty w dniu 1-go stycznia 1916, już teraz się zarachowuje, przeto przy subskrypcyi wystarczy na każde 100 koron wpłacić $91{\cdot}72^1/_2$ koron netto.

Pożyczce przyznane zostało bezpieczeństwo pupilarne. Można więc nią pokrywać pieniądze sierocińskie, kaucye wojskowe i t. p.

Zagadki do nagrody.

Przekładanka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Podane litery w ten sposób poprzestawiać, aby powstały wyrazy o pewnem znaczeniu. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko jednego z dowódców Legionów.

b	e	e	o	r	s	t	z	z	z
a	ć	n	o	o	p	r	ś	t	z
a	a	e	i	k	l	l	p	r	u
a	a	c	e	h	k	m	s	u	y
a	e	e	k	m	n	r	s	u	z
a	a	c	i	ł	n	o	r	w	z
a	a	k	l	n	s	t	t	u	u
a	c	h	i	m	r	s	t	w	z
e	k	n	n	r	s	t	u	y	z
d	e	e	g	i	n	o	o	r	z
a	a	c	j	k	r	s	u	z	z
a	d	m	o	r	t	u	u	y	y

Równanie.

Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem tytuł jego utworu.

$$\frac{a}{2}+\frac{b}{2}+\frac{c}{2}=x$$

$$\frac{d}{4}+\frac{e}{3}+\frac{f}{3}+\frac{g}{3}=y$$

Znaczenie wyrazów: a) Zawód. b) Naczynie. c) Herb polski. d) Imię żeńskie. e) Krzew. f) Minerał g) Roślina.

Okienko.

Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Podane litery uporządkować w ten sposób, aby utworzyły trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a	a	d	d
e			e			e
e			g			g
i	i	k	k	k	l	l
n			n			r
r			r			t
t	t	t	y	y	z	z

Znaczenie wyrazów: 1 Część domu 2 Inaczej knowanie 3. Inaczej zaliczka.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie.

Świnia Michasia S. rusza ciche mleko.

Logogryf.

Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwę dwu nauk, uprawianych z zapałem w wiekach średnich.

```
        □
      – □ –
    – – □ – –
  – – – □ – – –
  – – – □ – – –
    – – □ – –
      – □ –
        □
      – □ –
    – – □ – –
  – – – □ – – –
  – – – □ – – –
    – – □ – –
      – □ –
        □
      – □ –
    – – □ – –
  – – – □ – – –
– – – – □ – – – –
```

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Rodzaj głosu. 3. Inaczej słuszność. 4. Gatunek konia. 5 Dawna nazwa Paryża. 6 Ton w muzyce. 7. Zwierzę 8 Samogłoska. 9 Miejsce niebezpieczne na rzece. 10. Sprzęt domowy. 11. Owoc. 12. Inaczej zachwyt. 13. Imię męskie. 14. Termin znany w muzyce. 15. Spółgłoska 16 Zwierzę domowe. 17. Zapis 18. Historyk polski. 19. Rodzaj gliny.

Grzebieniówka.

Ułożył M. Frankiewicz, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w pionowych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy nazwę ciężkozbrojnego wojska w starożytnej Grecyi.

```
□ □ □ □ □ □ □
–   –   –   –
–   –   –   –
–   –   –   –
–   –   –   –
```

Znaczenie wyrazów: 1 Wulkan w północnej Europie. 2. Grecka kapłanka i wróżka. 3 Imię żeńskie. 4. Kraj w Azyi.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Gdańsk, kanie, czary, pienie, pień, pies.

Bilety wizytowe.

Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

G MIKA.

N. TORBALA.

HEKTOR LENTECKI

ROBERT KUNDYAK.

A. T. RISONTAL.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Juliusza Germana:* **Gwiaździsta noc.** Powieść

Rozwiązanie zagadek z Nr. 43.

Logogryf:

D	u	r	s	k	i
U	ł	a	n	k	a
R	o	g	a	c	z
S	e	r	b	i	a
K	i	e	l	c	e
I	g	n	a	c	y

Przysłowiówka: Gdzie się tłucze, gdzie się leje, tam się zawsze dobrze dzieje.

Łam główka:

	K	r	a	**m**	y
	a	r	e	**n**	a
	t	u	z	**i**	n
	e	r	o	**s**	
t	**r**	a	c	**z**	
k	**l**	e	w	**e**	
k	**a**	r	u	**k**	

Zadanie do przestawienia: Na jedno cięcie dąb się nie zwali.

Łamigłówka:

Zez
młot
odra
gaje
anam
syn

Zadanie do przestawienia: Tonący brzytwy się chwyta.

Łamigłówka literacka:

Mimoza.
Anhelli.
Rozkosz
Rozbitki
Epigoni.
Nad Wartą.
Ego
Melancholia.
Ostatnia stawka.
Różni ludzie.
Zwycięstwo.
Krzyk życia.
Opinia.
Występni
Słabe serca.
Krzywda
Ananke.

Okienko:

E	l	j	e	n
l		a		i
j	a	n	u	s
e		u		k
n	i	s	k	o

Bilety wizytowe: Portrecista Rytownik. Cukiernik. Pyrotechnik. Krawiec damski.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowsk Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S Grodzicki Praga, L. Kowalski Praga, S. Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, M. Sawicka Lwów, H. Krolicki Nowy Sącz, R Królicki Krościenko, Z Wolf Lwów, J. Bieniasz Kraków, Z Szymanek Nowy Sącz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **B. Zbigniewicz, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.